

## Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje- jak go pamiętam z odległej perspektywy.

Xenia Popowicz

---

Xenia Popowicz

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje - jak go pamiętam z odległej perspektywy

*Homo sapiens* tak został szczęśliwie ukształtowany / przez naturę lub Opatrzność/, że im bardziej dojrzewamy w latach- tym bardziej wzrasta pamięć rzeczy przeszłych, które są coraz wyrazistsze, co więcej, oceny tej przeszłości nie ulegają zmianom - myślę czasem, że są jak zatrzymany w filmie kadr...

Mój Maluszyn ma kilka odcieni: - do 1936 roku widziany oczami dziewczynki, o której mówiono, że to "rozgarnięte dziecko" o dobrej pamięci / lubiłam się uczyć wierszy/; - poprzez kilkunastodniowy pobyt podczas okupacji w 1942 roku; - mieszkanie od wiosny 1944 do 1945 / w marcu 1945 pojechałam po okulary do Radomska i zostałam, bo akurat otworzyli gimnazjum. Tułałam się po przypadkowych znajomych a potem w strasznym internacie ZNP, o którym trudno dziś pisać, ale wtedy tego tak nie czułam/. W latach 1945 - 1946 przyjeżdżałam co parę tygodni na rowerze do Rodziców, którzy od 1 marca 1945 r. uczyli w Gościencinie - Silpi (z praniem i jedzeniem); i Maluszyn od pierwszych odwiedzin w 1997 roku, gdy przyjechałam zamówić Mszę św., z 10-tą rocznicę śmierci Ojca, i późniejszych kilka odwiedzin do 2011 roku. Gościła mnie wtedy p. Krystyna Arabas/Piekarska 2 voto/ do swojej śmierci, i bardzo wiele sympatii doznałam od p. Elżbiety Klimczyk i jej Matki, z którą chodziłam od 1 do 3 klasy.

Likwidując mieszkanie rodziców w Szczytnie k/ Olsztyna, do Szkoły w Maluszynie wysłałam różne zdjęcia i dokumenty dotyczące Szkoły i OSP (Ochotniczej Straży Pożarnej), gdyż niestety, nie mam już żadnej bliskiej rodziny. Bracia zmarli w 1993 i 2003 roku. Mama zmarła w 1969 r. A po Ojcu mam szacunek do każdego rodzaju dokumentów, choćby miały bardzo skromny wymiar. Do dziś nie pojmuję, jak się one uchowały, biorąc pod uwagę, że nasze mieszkania (np. w Wolborzu były rozkradane), a nasz "majątek" na Wschodzie w czasie okupacji mieścił się w plecakach. I dla mnie i dla moich braci - Maluszyn był czymś stale obecnym - bez względu na miejsce zamieszkania i może wydać się to nieprawdopodobne ,ale przez całe moje długie życie ciągle gdzieś spotykałam zupełnie przypadkowo osoby, które znały Maluszyn, przebywały w nim dłużej lub krócej, i zawsze były to dobre wspomnienia.

Maluszyn był dla mnie wsią bogatą, choć liczył chyba ok. 30 numerów, i tak naprawdę kończył się za remizą, wybudowaną przez mojego Ojca, potem był tylko dom państwa Maciaszczyków. W stronę Kątów, na zakręcie było bogate gospodarstwo pp. Piekarskich. Centrum - to była szkoła, Urząd Gminy, parę sklepów, w tym alkoholowy, prowadzony przez p. Konstantego Wodzisławskiego, który dostał, a podobno nie było to łatwe, koncesję za zasługi w wojnie 1920 r. Naprzeciw szkoły były trzy "czworaki"?, ale to nie był status czworaków z "Ludzi bezdomnych". Wtedy w pierwszym mieszkaniu lokaj hrabiego, bardzo szczupły, zawsze ubrany na czarno, p. Gajos (jego córka Basia była moją koleżanką, w czasie wojny zachorowała ciężko na serce); w drugim mieszkaniu mieszkał mój ówczesny katecheta, wikary ks. Romuald Kapkowski. W drugim budynku była 1 izba szkolna. W trzecim coś w rodzaju gospody, sali do zabaw, itp. Potem był plac, na którym stawiano podczas odpustów i nie tylko, dwie karuzele: dużą i dla dzieci.

Szkoła - przed remontem przy końcu lat dwudziestych - wtedy dopiero znikło robactwo, które gnieździło się w różnych zabudowanych wnękach i między sześcioma warstwami desek w podłodze kuchni - mieściła 3-pokojowe mieszkanie kierownika szkoły oraz 2 izby szkolne. Po remoncie wygospodarowano w suterenie dodatkową klasę / tam ukończyłam III oddział? oraz tzw. kancelarię, gdzie Ojciec trzymał dokumenty szkolne, trochę książek, a we wnęce stało łóżko za zasłoną, gdzie czasem spał. Acha, i coś w rodzaju magazynu na narzędzia. Teraz widziałam, że była tam już nieczynna kotłownia, i nie wiem co jeszcze. Parę razy nocowałam u p. Piekarskiej, która miała 2-pokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką z dawnych dwóch klas, gdzie za czasów mojego dzieciństwa przechowywano na tablicach położonych na ławkach, przykrytych papierem, ciasta i mięsiwa przygotowywane na Święta. Oczywiście, w

## Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje- jak go pamiętam z odległej perspektywy.

Xenia Popowicz

---

czasie ferii. Zawsze się zastanawiam, kto je zjadał, chyba goście, czyli okoliczni nauczyciele i inne osoby, ale wtedy dzieci nie siadały z dorosłymi do stołu, i nawet tego nie lubiły, bo nie wolno było odzywać się nie pytanym.

Obok pięknej, jak na taką wieś plebanii, na dachu której ks. Mettler wybudował obserwatorium astronomiczne (jeszcze dziś pamiętam, jak idzie środkiem drogi z piękną siwą burzą włosów, wyprostowany, pogodny... Z lat wojennych tak samo szedł ks. Feliks Poraj Kobielski, tylko miał krótkiego, siwego "jężyka"). Zbieg okoliczności spowodował, że jest [ks. F. Poraj- Kobielski] pochowany w miejscu, na którym w 1928 roku pochowano mojego brata Andrzeja. Grób po wyjeździe Rodziców z Maluszyna nie był utrzymywany, a skromne obudowanie i dębowy krzyż (mam je na zdjęciu), nie wytrzymały czasu.

Poniżej plebanii była organistówka, podobno piekielnie zimna, z kamienia polnego, gdzie mieszkali pp. Bergowie. Panią Bergową odwiedziłam parę razy po 1997 roku.

W niezapomnianą rezurekcję w 1945 roku, nowy proboszcz. ks. Henryk Antkiewicz, który zdążył kupić dzwon przed Wielkanocą (do dziś słyszę jego głos, gdy wracaliśmy przez łąki do Gościencina), zaczął składać przed zdumionymi parafianami rozliczenie finansowe od czasu przybycia, a nie było przed tym tego wymogu, oznajmił, że musi być szybko przeprowadzony remont organistówki, który nigdy nie był porządnie zrobiony, mimo zaleceń pokontrolnych kilku biskupów. Ale tak naprawdę rzeczą, którą najbardziej pamiętam, był MUR. Wysoki, otynkowany, wykończony dachówką, widoczny na jednym ze zdjęć, które załączam (tym ze stacją METEO). Prowadził od furtki na dziedziniec, gdzie była kuchnia, garaże i budynki administracji dworskiej, dalej wzdłuż drogi do Mostów, naprzeciw sadu szkolnego i Urzędu Gminy, aż do bramy wyjazdowej z majątku do alei, którą dochodziło się do Mostów i ochronki (dzis byłoby to przedzkole), utrzymywanej przez dwór, a prowadzonej przez p. Irenę. Teoretycznie ochronka (piękna nazwa) przeznaczona była dla dzieci służby dworskiej, fernali, itp., ale chodziły wszystkie dzieci ze wsi, które zgłoszono. Ja również z braćmi. Podobno za murem, na wysokości szkoły, była plantacja czarnej porzeczki (smorodiniówki), ale nie wiem, bo nie wolno tam było wchodzić nikomu. Nie wiem dlaczego, ale dziś widzę to jako symbol wyraźnego odseparowania się dworu od wsi, chociaż może to było w tych czasach naturalne. Nie wiem kiedy został rozebrany. Ale o stosunkach na linii dwór - wieś, napiszę dalej, już na podstawie rozmów z Ojcem w ostatnich miesiącach Jego życia. Dawny budynek szkoły, dziś dom dla emerytowanych nauczycieli niewiele się zmienił - zestarzał się i sutereny są niewykorzystane. Nawet ganek jest taki sam, tylko zamykany na furtkę. Za "moich czasów" to było miejsce wieczornych porad Ojca ze starszą wsi i niektórymi działaczami OSP - p. Władysławem Palusem, p. Oberskim i innymi, których nazwisk nie pamiętam. Takie, jak mówią górale, "posiady", na których omawiano ważne dla wsi i Straży Pożarnej, sprawy. Na tym to ganku, chyba właśnie w 1997 roku spotkała mnie przygoda. Na wsi rozniosło się, że przyjechałam, było to zresztą po Mszy św., a że imię mam rozpoznawalne, to gdy tak sobie siedziałam na tym ganku, zatrzymała się jakaś gospodyni wiejska, ubrana w długą spódnice, i patrząc, powiedziała ze współczuciem (a zobaczyła mnie po pięćdziesięciu latach): "ale żeście się, Xeniu, zestarzelili!..." i poszła dalej. Do dzisiaj nie wiem kto to był!

Nie wiem czy to właściwe słowo, ale nie znajdując innego, więc go użyję, specjalny rodzaj symbiozy łączył szkołę z gminą. Podstawowa przyczyna była bardzo prozaiczna - szkoła nie miała wody. Studnia była na podwórzu gminy, to było chyba ponad 100 metrów. Druga publiczna studnia była za sklepem Silbersteina, naprzeciw alei na cmentarz; trzecia chyba koło remizy, i czwarta koło Piekarskich, przy drodze do Ciężkowiczek. Jakiż to był problem dla wsi?! Stróż szkolny (woźny), za mnie nazywał się Michaś, razem ze służącą nosili wodę wiadrami dla potrzeb kuchni, kąpiei (w soboty), mycia sal szkolnych. Ponadto Michaś czyścił lampy naftowe, palił w piecach w szkole, czyścił wysokie buty Ojca, i w tej sytuacji, razem ze służącą byli traktowani jak domownicy. Kolejne służące Mama wydawała zamąż, ich młodsze siostry stawały się nowymi domownikami, nigdy tzw. służbą.

Przy gminie było duże gospodarstwo z pasieką, prowadzone z wielką energią przez żonę sekretarza gminy, p. Bolesława Fatygę. Zapomniałam imię p. Fatygowej, wiem że było oryginalne, chyba Regina?!. Ona zaś była osobą wielkiego serca i zacności, o czym przekonał się po przyjeździe w 1944 roku, gdy przyjechała nasza piątka do swojego mieszkania, które miała w domu na zakręcie, gdzie kiedyś był sklep p. Balińskiego. Mam nadzieję, że dobrze pamiętam nazwisko! W tych ciężkich chwilach, to był dobry duch naszej rodziny, załascza, że Mama była po

## Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje- jak go pamiętam z odległej perspektywy.

Xenia Popowicz

---

operacji onkologicznej we Lwowie. Potem wynajęliśmy pokój u pp. Paluszyńskich, pomogli nam strażacy. Ja poszłam do pracy w ogrodzie dworskim, a brat do zbierania żywicy w lesie za Baryczą koło leśniczówki na Dębniku, gdzie mieszkała moja chrestna matka, p. Stefania Michalska z d. Przesłańska.

Wójt gminy był wybierany i mieszkał na wsi, a administracyjne sprawy "papierkowe" należały do sekretarza. Pan Bolesław Fatyga był mądrym, spokojnym panem, podobnym fizycznie do prezydenta Mościckiego, o dumnej postawie z nieodłączną łaską, na której można było siedzieć (miała taką rozkładaną rączkę). Gdy po reformie rolnej, w czasie rozliczania serwitutów, komasacji gruntów, gdy wsie wchodzące w skład gminy, a było ich kilkanaście, były biedne, uzależnione od jakości gleby bardzo zróżnicowanej, zależne w wielu przypadkach od dworu, na pewno był potrzebny człowiek mający autorytet u wszystkich stron. Nigdy nie słyszałam o konfliktach z kościołem (a przecież były) czy dworem, ale były rozwiązywane umiejętnie i z taktem, bo przecież obie strony były na siebie skazane i sobie potrzebne.

Maluszyn nie miał w tym czasie posterunku policji, poczty, apteki i lekarza (dr Zapolski rezydował w Silnicze). Te były w Silnicze, 3 km dalej. Ale nie pamiętam rozmów na temat współpracy i współdziałania. Pamiętam wóz pocztowy jadący z Włoszczowy i policjantów na rowerkach z karabinem przez plecy jadącymi co parę dni na objazd swoich rejonów. Jakoś nie bali się jeździć w pojedynkę, mimo zalesionych terenów, a w swoich wsiach pełnili rolę rozjemców, "sędziów" i doradców. I notowali przypadki krzywd wobec sierot. Pamiętam, że do nas parę razy przywożono takie zagłodzone dzieci, wyciągnięte z obór, z odmrożonymi nogami, a Mama nadawała dalszy bieg takim sprawom.

W Maluszynie za to był znakomity felczer, p. Więckowski, któremu podobno zawdzięczałam przyjsię na świat bez komplikacji. Całe życie Mama kazała mi o tym pamiętać, więc jak jestem w Maluszynie, zapalam znicz pamięci i wdzięczności. Ale np. na szczepienie ospy cała szkoła chodziła parami do Silniczki.

Miały więc te dwie wsie swoją inteligencję - był jeszcze gorzelany z Maluszyna, pp. Cieślikowie - naczelnik poczty, komendant policji, p. Przesłański - malarz i znakomity kopista, i parę osób regularnie spotykających się w różnych domach na partii preferansa. Brydź to późniejsza epoka. Jedną z tych osób, p. Konstantego Wodzisławskiego, którego okupacyjna przeszłość poznałam w 1944 i 1945 roku, odnalazłam w Domu Kombatanta w Opolu, odwiedziłam parę razy i zapytana, bo nie miał rodziny, co ma zrobić m. in. ze swoimi wspomnieniami "Gdzieś nad Pilicą", zasugerowałam mu odesłanie do Izby Pamięci przy szkole w Maluszynie, co też zrobił.

Niewątpliwie na zamożności pozycję Maluszyna wpływ miał dwór, za naszych czasów w posiadaniu Stanisława i Joanny Potockich. Kazdorazowy właściciel Maluszyna był też kollatorem i nic w parafii nie mogło się dziać bez jego aprobaty. Gdy czytam teraz o roli i działaniach poprzednich właścicieli, rodu Ostrowskich, i porównuję z opinią, jaka otaczała hr Potockiego, mam bardzo mieszane uczucia, zwłaszcza, że nie mam żadnych podstaw do wyrażania własnych opinii. I nie powinnam nawet tego próbować. Ale widziałam i słyszałam wiele, również, gdy byłam w czasie okupacji i w 1944 roku. Rok 1945, to był po prostu koniec pewnej ery.

Ostatnie dziewięć miesięcy spędziłam z Ojcem. Był bardzo chory., nie widział, więc nie mógł czytać ani oglądać TV. Słuchał tylko radia i miał potrzebę rozmawiania o swoich najlepszych latach. W rozmowach tych Maluszyn był zawsze obecny. Ojciec do końca zachował wielką sprawność umysłową i pamięć oraz spokój. Napiszę o nim osobno. U tylko wspomnę, że 2 godziny przed śmiercią zapytał wezwanego lekarza, przepraszając, że nie może się podnieść, "to co, wyładował się już akumulator"? Ojciec oczywiście oceniał działania dworu przez pryzmat potrzeb szkolnych. Były one dla dworu obojętne. Ograniczały się do przysyłania co roku choinki (stawiana była na ganku anonimowo), ryb i przy okazji polowań - dziczyzny. Dowodem był stary budynek szkolny, wynajęte izby w innych budynkach, pozostałych jeszcze po Ostrowskich. Wogóle, wszystko co było najcenniejsze, zostało po Ostrowskich! Trudno się dziwić - Potoccy byli w Maluszynie od 1923 r. do 1945 roku, nie byli uczuciowo z nim związani, nadmiar byli bezdzietni. Co to znaczy 22 lata, w tym 6 lat wojny, gdy mieli niewielki wpływ na to, co się dzieje w majątku. Chyba mieli, jak to określał Wańkowicz, "konsumpcyjny" stosunek do odziedziczonych dóbr. Ale to moja dygresja, może niesłuszna?

## Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje- jak go pamiętam z odległej perspektywy.

Xenia Popowicz

---

Pisałam już Panu w tym odręcznym elaboracie, jak Ojciec zdobył drzewo na remizę - hrabia chciał być w Radzie Gminnej w czasie ważnych dla niego zmian w rolnictwie. Reforma bowiem przewidywała parcelację gruntów powyżej 10.000 ha, z wyjątkiem terenów zalesionych. I Potoccy faktycznie zadbał o zalesienie i konkurowali pod tym względem z Lasami Państwowymi. Brali udział w różnych wystawach, m.in. w Liskowie w 1938 r. w wystawie "Praca i kultura wsi" - chyba wysłałam Panu nawet takie zdjęcie z pawilonu Dóbr Maluszyńskich. Prezentował ją nadleśniczy, p. Lichosik. Byłam tam z Ojcem, z Wolborza tam pojechaliśmy.

Hr. Potocki rzadko bywał w Maluszynie. Małżeństwo było bezdzietne, stale wyjeżdżał za granicę. Miał dwa samochody. Jeden, kabriolet. Kierowcą był p. L. Warwasiński, mieszkający z dużą rodziną w takiej ndrewnianej willi przy drodze na Piaski. Nie ma już tego domu. Obok prowadził ostry zakręt drogi do mostu, taki na 90 stopni. Jego córka [Warwasińskiego] była moja przyjaciółką, zmarła w Anglii. Przejazdy p. Warwasińskiego z hrabią przez wieś wzbudzały popłoch wśród ludzi i zwierzyny domowej. Hrabia nakazywał jeździć jak błyskawica! Zatrzymywał się tylko dla podwiezienia idących pieszo na urlop żołnierzy. Podobno służył kiedyś w 3 Pułku Ułanów Śląskich w Tarnowskich Górach, przeszedł tam dobrą szkołę i wiedział co to żołnierska dola.

Piszę, Panie Profesorze, takie plotki, ale to dla odprężenia. Jest rzeczą jednak ciekawą, że tzw. przedwojenna elita, nie uchylała się od służby wojskowej. Sam ge. Kuropieska pisze w swoich wspomnieniach, jaką dawał szkołę na manewrach synowi prezydenta Mościckiego, który pomimo namowy innych dowódców, nie chciał skorzystać z możliwości przeniesienia. Tak samo było np. z dyrektorem Huty Ostrowiec. To taka dygresja.

Dochody majątek miał ze stawów rybnych w Ciężkowickach i Pukarzowie, gorzelni (w 1944 roku zbierałam chmiel - straszna praca!), były też stada rasowych krów i tzw. konie cugowe, do których na zimę przyjeżdżali masztalerze ze Stadniny Ogierów w Bogusławicach. Był ogród kwiatowy, kaskadowo spadający wzdłuż gorzelni do Pilicy (tam też pracowałam, bo nie bardzo nadawałam się do żniw. Ot, zarabiałam na nasze życie, pamiętam nawet wypłatę w naturze. O innych dochodach nie mam pojęcia, bo jako osoba dorosła byłam tam w sumie krótko. Wiem tylko, że w czasie wojny we dworze mieszkało wielu ziemian wyrzucenych ze swych majątków (np. Konarscy spod Przedborza i inni). Ławki kółkarskie w kościele były pełne w niedzielę.

Powracając do ważniejszych spraw. Korzystając z udziału w pracach komasacyjnych, Ojciec podobno wygospodarował parcelę na nową szkołę w miejscu dogodnym dla dzieci z innych wsi. Był to początek pola zwanego Walentynowem, przy zbiegu starej drogi do Kątów i Ciężkowiczek. Stała tam jakaś kapliczka, a na polu były urządzone zawody na POS (Państwowa Odznaka Sportowa) i Odznakę Strzelecką. Brałam w nich udział, ale tylko dlatego, że lubiłam biegać i skakać, ale za mała byłam, by coś zdobywać! Do budowy nie doszło. Dwór nie wykazywał zainteresowania w pomocy, w Polsce był kryzys ekonomiczny, a 1936 roku Ojciec wyjechał z Maluszyna. Innym przykładem mało obywatelskiego podejścia do społecznych potrzeb, była sprawa drogi do Włoszczowy. Od kościoła szosa prowadziła do zakrętu o 180 st skrętu (tam stała willa Warwasińskich), i prowadziła w dół do pierwszego mostu na Pilicy. Ruch nie był wielki, ale co drugi samochód nie wyrabiał zakrętu i zjeżdżał w dół, po tzw. Bielniku, do rzeki. Wobec tego zakręt umocniono palisadą z drzew, i na tych balach zatrzymywały się samochody jadące pierwszy raz tą drogą. Problem był spowodowany usytuowaniem dzikiego, zapuszczonego ogrodu wzdłuż drogi od bramy pałacowej do tego nieszczęsnego zakrętu. Żadne starania o rozwiązanie tego problemu spęłzały na niczym. Potocki był nieugięty. Wobec tego, tuż przed wojną, wytyczono drogę przez Piaski w stronę Kurzelowa przez tamtejsze lasy, ale wojna przeszkodziła budowie. (A propos szkoły - w tych Piaskach, Ojciec założył ze strażakami cegielnię, która miała wypalać cegły na nową szkołę). Gdy wybuchła wojna, po pierwszych kraksach, Niemcy po prostu przecięli ogród, nazwijmy to "u nasady", zmodernizowali spad i od tego czasu droga niemal prosto prowadzi na most nad Pilicą.

Ostatnie moje wspomnienie z tych lat, to uroczystości związane ze śmiercią marszałka Piłsudskiego. Zbierałyśmy białe kwiaty na pięknych, nawożonych łąkach, ubierałyśmy nimi portrety Marszałka z czarnymi wstążkami, a potem była piękna, żałobna akademія w remizie z tzw. żywymi obrazami. To były ilustracje do żołnierskich piosenek, dziś całkiem zapomniane, no, i śpiewy oraz wiersze. Oczywiście, wbrew woli rodziców, wyrwałam się z wierszem: "To nieprawda, że Ciebie już nie ma! To nieprawda, że jesteś już w grobie!, itd.itd" ..który skończyłam podobno rzewnie

## Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

MALUSZYN - wieś, ludzie, zwyczaje- jak go pamiętam z odległej perspektywy.

Xenia Popowicz

---

płacząc.

Maluszyn czasu wojny był inny. Mieszkaliśmy z Ojcem w Kątach i w Silniczu u przyjaciółki domu, p. Zofii Kulczyckiej (kiedys kierowniczką w Woli Życieńskiej). To najbardziej tragiczna rodzina jaką znam. Byliśmy tam tylko kilkanaście dni w drodze do Wolborza. Jej rodzina była częściowo wymordowana na Podolu w latach dwudziestych. Jej brat, oficer, popełnił samobójstwo z powodów "honorowych", zdrada żony czy coś w tym stylu - działo się to w Wadowicach. Ona sama, jej córka Danuta i matka p. Ehringerowa zmarły w wyniku zatrucia grzybami, chyba w 1943 roku, starszy syn Wiesław zmarł w wyniku ran zadanych w partyzancie. Został najmłodszy syn, Zdzisław, którym zajął się p. K. Wodzisławski. Nie był wdzięcznym wychowankiem. Wiem, że nawet będąc w Domu Kombatantha, p. Konstanty mu pomagał. Był młodym człowiekiem rozchwiejanym psychicznie. Miałam z nim przelotny kontakt, ale to zupełnie inna, nieprawdopodobna historia.

Pamiętam, że w niedzielę, po Mszy św., w altance w ogrodzie p. Więckowskich (dawny szpitalik), zbierało się dużo młodych ludzi, m. in. Danka Kulczycka, i dziwili się, że nie umiem grać w pokera! Życie towarzyskie ogniskowało się w sklepie p. Wodzisławskiego, który był w takim pawiloniku obok alei na cmentarzu (jest tam dotąd), ale ja byłam całkiem zagubiona, wszystko mi było obce, nie miałam swojego miejsca, a Ojciec chyba nawet tego nie zauważał.

Maluszyn lat 1944 i 1945 roku był całkiem inny. Przyjechaliśmy ze Stanisławowa bardzo biedni - z plecakami. Otoczyli nas opieką przyjaciele Ojca z OSP i p. Fatygowa. Potem, po jakimś tam urzędzeniu zaczęliśmy sami starać się o siebie. Była wiosna, do majątku hr. Potockiego przyjechał nasz krewny, szef II Oddziału Komendy Głównej AK na okręg radomsko-kielecki, płk. Zygmunt Szewczyk, ps. Bartek. Zatrzymał się u p. Szyguły, ówczesnego zarządcy majątku. Tam dowiedział się przypadkiem o nas. Przez 3 lata ukrywał swoją żonę z synem w Sudzinie, była spokrewniona z Frachami - młynarzami w Ciężkowickach. Widząc naszą sytuację zabrał mnie po prostu do Warszawy, gdzie mieszkali wówczas, i "odesłał" 25 lipca, chyba wiedząc już o terminie Powstania. Wtedy zaczęłam pracować w majątku, a gdy na jesieni [1944 r.] Niemcy zaczęli budować okopy nad Pilicą i zaczęli przywozić do pracy powstańców warszawskich, zostałam pomocą dra Danielaka w utworzonej przychodni dla nich i dla pilnujących ich Niemców. Ci najważniejsi z nich mieszkali w pałacu, a punkt sanitarny był naprzeciw, tam potem była szkoła, ale na piętrze, a jeszcze później postawiono baraki w parku.

W styczniu [1945 r.] Maluszyn był wolny od Niemców, ale w szkole był kierownik. Za to w Silpi pp. S. Chabowscy zdecydowali się ze względu na dzieci wyjechać do Kielc, i od 1 marca Rodzice zaczęli uczyć w szkole postawionej specjalnie między dwoma wsiami - Silpią i Gościencinem. Była jeszcze niewykończona - jedną dużą klasę dostosowano do zamieszkania, przerobiono piec, itd. Ale to zupełnie inna historia.

W mojej pamięci pozostaje na zawsze cudowna, pierwsza rezurekcja w maluszyńskim kościele, a potem nieoczekiwany wyjazd po okulary, które stłukłam, i pobyt do matury w 1946 r. w Radomsku.

Teraz, gdy przyjeżdżam, jest mi coraz smutniej. Jeszcze pamiętam pocztę, obok szkoły, nie mogę patrzeć na obrzydliwy betonowy bunkier, zamiast dawnej, naprawdę ładnej i funkcjonalnej remizy, odeszli dawni, ostatni znajomi, którzy nas pamiętali lub słyszeli, ginie nawet aleja na cmentarzu, wysadzana krzakami bzu. I nie ma SZKOŁY! A ja niewiele mam już czasu, żeby żyć wspomnieniami.